

TADEUSZ ADAMCZEWSKI.

REFORMA WALUTOWA W POLSCE



POZNAŃ 1919.

CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ, TOW. AKC., POZNAŃ.

HWD - Bibli. Narod. W - We

TADEUSZ ADAMCZEWSKI.

ع.ع

REFORMA WALUTOWA W POLSCE

Z BIBLIOTEKI
MINISTERCTWA
Wyzn. Relig. i
Oświecenia Pub.

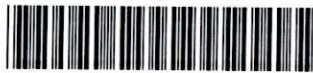


107550

POZNAŃ 1919.

CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ, TOW. AKC., POZNAŃ.

BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0141796



248947

WYDANO Z DUBLINU
Biblioteki Narodowej

b-323/04p

102 s.g.

Dyskusja nad sprawą reformy walutowej koncentruje się około dwóch projektów konwersji tak zw. koncepcji frankowej, mianowicie w zmodyfikowanej jej formie, zaproponowanej przez przedstawicieli banków na drugiej ankiecie, oraz t. zw. „unifikacji“.¹⁾

Wobec znaczenia, jakie ma dla kraju zagadnienie walutowe oraz ze względu na to, że niema dotychczas pracy, któraby w streszczeniu dała pogląd na ważniejsze problemy związane z omawianiem wspomnianych projektów, celem wydawnictwa niniejszego jest brak ten wypełnić.

Szczególny nacisk kładziemy na zbijanie argumentów przemawiających jakoby przeciwko zasadom reformy, ustalonym na naradzie przedstawicieli banków.

Główna część pracy powstała z kilku okolicznościowo ogłoszonych referatów, pomiędzy innymi na konferencji spółkowej, odbytej w Poznaniu dnia 20 sierpnia 1919 roku.

POZNAŃ, we wrześniu 1919 r.

A.

¹⁾ Co do nazwy „unifikacja“ porównaj uwagę ¹⁾ na str. 14.

T r e ś ć.

	Strona
Spadek kursu marki polskiej	7
Zależność gruntownej reformy walutowej:	
1) od dobrego przeprowadzenia konwersji	9
2) od naprawy ogólnych stosunków gospodarczych	9
Projekt konwersji ustalony przez ankietę walutową wzgl. naradę przedstawicieli banków (koncepcja frankowa):	10
1) Zasady co do przerachowania zobowiązań	10
2) Zasady co do wymiany gotówki	11
Projekt t. zw. „unifikacji“:	14
1) Równy kurs dla gotówki i zobowiązań	14
2) Brak ustawy monetarnej	15
3) Straty skarbu	16
4) Niedostateczne zmniejszenie inflacji	17
Stosunek zagranicy do obydwóch projektów	18
Argumenty przeciwników t. zw. koncepcji frankowej:	18
1) Sprawa ograniczenia obiegu środków płatniczych	18
2) Sprawa utrzymania równowagi bilansowej przy zastosowaniu różnych kursów do gotówki i zobowiązań	19
3) Ukształtowanie się cen towarów i robocizny	23
4) Brak złota i dewiz	28
Dwie możliwości reformy według projektu unifikacyjnego:	
1) tymczasowa	30
2) definitywna	33
Sposób zapoczątkowania reformy nie bez wpływu na nową walutę	33
Dewaluacja „kruszcowa“ niewykluczona przy koncepcji fran- kowej	34
Ujemne skutki społeczne przy ustaleniu się kursu złotego na nizkim poziomie	34
Decydujący wpływ ogólnych stosunków gospodarczych na uzdro- wienie waluty	36
Dodatkowy wpływ konwersji — ujemny lub korzystny — na nową walutę	40

Sprawa uregulowania naszej waluty staje się z dniem każdym coraz więcej paląca. Dalsze trwanie obecnych chaotycznych stosunków narazić nas może na nieobliczalne szkody. Dopóki granice — mianowicie do Niemiec — były zupełnie zamknięte, nie uświadamialiśmy sobie dostatecznie krytycznego położenia, w jakim się znajdujemy pod względem walutowym. Dopiero od niedawna, gdy mamy możliwość sprowadzania niektórych towarów z zagranicy, przekonujemy się, że jedyna z kursujących u nas walut, która może uchodzić poniekąd za walutę naszą własną, t. j. marka polska, jako środek płatniczy zagranicą prawie wcale nie wchodzi w rachubę. Wytworzyło się znaczne agio na marki niemieckie, zrazu na sztuki większe — a stopniowo i na mniejsze. Wydano wprawdzie dekret zabraniający handlu markami niemieckimi po kursie wyższym niż nominalnym, lecz, jak było do przewidzenia, zakaz ten odniósł skutek wielce niepożądany, — bo oto marki niemieckie znikły wogóle z obiegu.

Przejawiło się poprostu i u nas znane ogólnie „prawo Greshama”¹⁾, według którego „gorszy pieniądz wypiera lepszy.” Jeżeli są w kraju dwie waluty, które z nakazu rządu przyjmowane być muszą podług ściśle określonego kursu, podczas gdy w życiu praktycznym jest tendencja przesunięcia stosunku tego na korzyść jednej z nich, to waluta lepsza

¹⁾ Prawo to zaczyna u nas przybierać nazwę „prawa Kopernika,” który według najnowszych badań nauki równocześnie i niezależnie od Greshama na zjawisko to zwrócił uwagę.

znika. To się stało i u nas. Nikt nie zmieni faktu, że marka niemiecka a polska to dwie odrębne waluty, z których jedna ma źródło swe w Niemczech a druga w Polsce. Waluta niemiecka jako obca jest towarem jak każdy inny i podlega fluktuacjom w cenie zależnie od popytu i podaży. W czasie wojny tyle razy byliśmy świadkami tego, że ilekroć nałożono na artykuł jaki ceny maksymalne nie stojące w odpowiednim stosunku do cen, wytworzonych na wolnym rynku, to towar ów znikał. Obecnie przyszła kolej na marki niemieckie. Rzecz jasna, że zniknięcie gotówki niemieckiej spowodowało w konsekwencji znaczne podrożenie wypłat na Niemcy, na które coraz większego żąda się „agia.“¹⁾

Jeżeli zważymy, że kursujące u nas poza markami polskimi ruble i korony jako środki płatnicze zagranicą również prawie wcale lub w ograniczonej tylko mierze wchodzą w rachubę, jeżeli obserwujemy ujemne skutki, wywołane

¹⁾ W Kurjerze Polskim (według doniesienia Gazety Narodowej z 4. 9. 1919) podaje przygodny informator jako właściwą przyczynę spadku kursu marki polskiej „*obniżenie marki niemieckiej na giełdach zagranicznych*” szczególnie w Zurychu. Marka polska nie posiada debitu i kurs jej jest w zależności od kursu marki niemieckiej.“ Zapatrywanie to jest mylne. Marka polska a niemiecka to dwie zupełnie odrębne waluty. Conajwyżej o notach wydanych za czasów okupacji niemieckiej możnaby powiedzieć, że są w zależności od marki niemieckiej. Ale choćby i kurs wszystkich marek polskich zależny był istotnie od kursu marki niemieckiej, to mogłoby to mieć jedynie tę konsekwencją, że jeżeli marka niemiecka spadnie na giełdzie zagranicznej o 10 punktów, to i marka polska na tejże samej giełdzie spaść winna o 10 punktów, nie wynika wszakże ze spadku marki niemieckiej, aby w konsekwencji tego wytworzyć się miała różnica kursu pomiędzy marką polską a niemiecką.

Różnica kursu pomiędzy temi dwoma walutami polega po prostu na tem, że zaczęliśmy obecnie sprowadzać towary z zagranicy, a ponieważ nie przyjmuje się tam marek *polskich*, bądź to dla tego, że nie ma się zaufania do tych biletów, lub też dlatego, że niema zaufania do całego naszego życia ekonomicznego, musimy w braku artykułów *eksportowych* na sfinansowanie zakupów użyć te obce noty, które zagranicą przyjmuje się, a które jeszcze w kraju posiadamy, a więc noty niemieckie.

nadmierną inflacją oraz kursowaniem w kraju aż czterech a właściwie sześciu różnych zdeprecjonowanych walut, i gdy wreszcie uprzytomnimy sobie, że nieświadomość, jak ostatecznie załatwioną zostanie sprawa konwersji walutowej, stwarza stan ciągłej niepewności i bezradności, krępuje przedsiębiorczość i wywołuje zaniepokojenie, to przyznać musimy, że nie było zapewne kraju, w którymby kiedykolwiek tak opłakane panowały stosunki walutowe jak u nas.

To też ze wszech stron żąda się naprawy tych nieznosnych stosunków, w pierwszym zaś rządzie przyspieszenia reformy walutowej, spodziewając się od niej usunięcia zła

Reforma walutowa, jeżeli ma być gruntowna, dzieli się na dwie części: po pierwsze obejmuje reformę, że się tak wyrazimy, „*techniczną*“ czyli *konwersję*, zależną od czynników ustawodawczych, (*wycofanie z obiegu obcych znaków pieniężnych i zastąpienie ich jednym środkiem płatniczym — „złotym“*, oraz *przeliczenie na złote wszelkich zobowiązań markowych*¹⁾, rublowych i koronowych), a powtóre obejmuje *ogół tych wszystkich momentów natury gospodarczej*, które wpłynąć mogą korzystnie na ukształtowanie się kursu naszej waluty i nadanie jej wewnętrznej wartości, a których wyzyskanie nie zawsze leży w mocy ustawodawcy.

Uwagi niniejsze poświęcone są głównie pierwszej części reformy, co do której wyłoniła się znaczna rozbieżność zapatrywań, zaś o wpływie ogólnych stosunków gospodarczych na uzdrowienie waluty niema powodu szerszej się rozpisywać, ponieważ są to rzeczy ogólnie znane, nie mogące na ogół wywołać większej różnicy zdań.

¹⁾ A więc wszelkiego rodzaju długów i pretensji: weksli, hipotek, listów zast., akcji, wkładów bankowych itd. Co do konwersji listów zastawnych towarzystw kredytowych ziemskich w byłym zaborze pruskim, która nastęrczać będzie trudności o tyle, że nie całe prowincje, dla których istnieją osobne landszafty, przyłączone zostały do Polski, zob. broszurę moją: *Kilka uwag o konwersji walutowej w Polsce* na str. 19 i nast.

Jakkolwiek nieraz przecenia się wpływ „konwersji“ na uzdrowienie pieniądza, to jednakowoż sposób ujednostajnienia środków płatniczych nie może być obojętny dla stosunków naszych walutowych.

Z obszernej dyskusji walutowej, jakiej byliśmy świadkami w ostatnich miesiącach, wysunęły się na plan pierwszy dwa projekty konwersji:

- a) projekt ustalony przez ankietę walutową wzgl. naradę przedstawicieli banków,
- b) projekt t. zw. „unifikacji“, znajdujący swój wyraz w złożonym sejmowi projekcie ustawy konwersyjnej z dnia 26. lipca 1919.

Zasady ustalone przez obydwie ankiety streszczają się w następujących dwóch podstawowych postulatach:

1. zaprowadzenie **jednostki pieniężnej, równej frankowi,**
2. zastosowanie **niższego kursu do wycofać się mającej gotówki, aniżeli do zobowiązań, które mają być przeliczone na złote.**

Do *zobowiązań* postanowiono zastosować kurs *paritetem złota wskazany*. Przeważająca ich część datuje bowiem z czasów przedwojennych wzgl. polega na świadczeniach odebranych przed wojną; ekwiwalent tych świadczeń posiada dłużnik zazwyczaj w postaci przedmiotu ruchomego lub nieruchomego (nieruchomości, przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego itd.)

Jakkolwiek „papierki“, które kiedyś pośredniczyły w zawarciu zobowiązań, straciły na wartości, nie można tego powiedzieć o znajdujących się w ręku dłużnika przedmiotach (ziemia, domy, fabryki itd.), na których oparte były odnośne transakcje. Przedmioty te na przedwojennej swej wartości nie tylko nic nie straciły, ale nawet w przeważnej części jeszcze zyskały. Nieruchomość, która warta była przed wojną, lub na początku jej mk. 100 000, przedstawia i dzisiaj conajmniej tę samą wartość, na ogół nawet daleko większą; jeżeli zaś zaprowadzimy jednostkę pieniężną o $\frac{1}{5}$ mniejszą od marki, to wartość jej w nowej walucie wynosić będzie

conajmniej 120 000 złotych. Słuszna więc, że i dług, na nieruchomości tej oparty, zamieni się w tym samym stosunku na nową walutę a więc z mk. 100 na 120 złotych.

Większość ankiety przysłała zatem do wniosku, że zobowiązania przerachowane być winny na złote według przedwojennego stosunku odnośnych walut do franka, a więc 100 mk. na 120 złotych, 100 koron na 100 złotych, 100 rubli na 250 złotych bez robienia różnicy pomiędzy zobowiązaniami wojennymi a przedwojennymi.¹⁾

Inaczej proponowano postąpić z *gotówką*. Tu należy zastosować inne zasady, aniżeli wobec zobowiązań. Podczas gdy zobowiązanie jest pretensją jednego obywatela polskiego do drugiego, gotówka przedstawia pretensją obywatela tutejszego do zagranicznej instytucji, t. j. do banku emitującego odnośne banknoty.

¹⁾ Przeciwno takiemu dzieleniu zobowiązań w zależności od terminu ich powstania przemawia szereg powodów: 1) Przedewszystkiem nie każde zobowiązanie prawnie powstałe w pewnym okresie czasu, a więc n. p. podczas wojny, jest istotnie zobowiązaniem wojennem, jest ono niem często „de nomine“ tylko, faktycznie opiera się nieraz na świadczeniach odebranych przed wojną. Przykład I. Spłacenie pożyczki zaciągniętej przed wojną u wierzyciela X. i zaciągnięcie nowej u wierzyciela Y. Zobowiązanie wobec Y. będzie zobowiązaniem wojennem, a jednak niesłusznie prawo przyznałoby w tym przypadku dłużnikowi *niższy* kurs konwersyjny, boć pierwotne świadczenie odebrał jeszcze przed wojną w dobrej pełnowartościowej walucie. Przykład II: Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej należałyby do zobowiązań wojennych. Przyznanie im *niższego* kursu mogłoby podkopać kredyt państwa na długie lata, tem więcej, że wielu — przynajmniej w Księstwie — wpłacało na nie *złotem*, a inni używali *przedwojenne* wkłady na podpisywanie pożyczki państwowej. 2) Jeżeli się stosuje dzielenie zobowiązań na wojenne i przedwojenne, to jak postąpić z listami zastawnymi wydanymi podczas wojny? O ile zamieni się je po kursie *wyższym*, to z konieczności trzeba i zapisy hipoteczne, na mocy których listy te wydano, przeliczyć również po *wyższym*. A więc w tym przypadku dłużnik, dla tego że daje bardzo dobrą pewność, musi więcej zapłacić przy konwersji aniżeli inni dłużnicy — mniej „pewni“. 3) Wskutek zastosowania różnych kursów do zobowiązań wojennych i przedwojennych grożą poważne straty tym instytucjom (mianowicie bankom w byłym zaborze pruskim), w których „wojenne aktywa“ są większe od „wojennych pasywów.“ 4) Żądanie różniczkowania zobowiązań wysu-

Wycofanie gotówki nastąpi w ten sposób, że skarbu państwa zaciągnię w Banku Polskim kilkumiljardową pożyczkę, zużyje ją na zapłacenie banknotów markowych, koronowych i rublowych i starać się będzie o korzystne zrealizowanie tych biletów, aby dług w Banku Polskim choć częściowo umorzyć. To zrealizowanie połączone będzie, rzecz jasna, z miliardowymi stratami, bo z obiegających u nas pieniędzy papierowych jedynie marki *niemieckie* dadzą się w jako tako korzystny sposób zużyć na regulowanie naszych zobowiązań zagranicznych, natomiast ruble nie wiele nam przyniosą, a to, co wydamy za korony, będzie czystą dla skarbu stratą, ponieważ w myśl układu pokojowego zobowiązani jesteśmy korony, znajdujące się na naszym terytorjum przejąć na własny rachunek, t. zn. nie dostaniemy znikąd żadnego za nie odszkodowania. A koron jest u nas

wane bywa i z tego powodu, aby przerachowanie paskarskich zarobków wojennych nastąpić mogło po niskich kursach. Wychodzi się przytem z założenia, że zarobki *wojenne* ulokowane są w zobowiązaniach *wojennych*. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Praktyka wykazuje, że znaczna część zysków wojennych ulokowana została nie w zobowiązaniach wojennych, lecz w innych wartościach jak n. p. nieruchomościach, zagranicznych efektach, kosztownych dziełach sztuki, oraz w zobowiązaniach przedwojennych, jak list. zast. itd. Zarządzenie niższego kursu dla zobowiązań wojennych nie odbiłoby się zatem w wielu przypadkach na dorobkiewiczach wojennych, dałoby się natomiast niesłusznie we znaki tym wszystkim, których wierzytelności pochodzące z czasów dawniejszych stały się w czasie wojny płatne i z rozmaitych przyczyn nie mogły być inaczej ulokowane jak w zobowiązaniach „wojennych“.

Zwolennicy dzielenia zobowiązań wojennych w zależności od terminu ich powstania, mają przeważnie na uwadze stosunki Królestwa, a więc *zobowiązania rublowe*. Nie przeczymy, że wyżej przytoczone argumenty przemawiające przeciwko różniczkowaniu zobowiązań, odnoszą się głównie do zobowiązań markowych i koronowych. *Ponieważ właśnie przy zobowiązaniach rublowych różnica pomiędzy kursem gotówkowym a zobowiązaniowym musiałaby być bardzo znaczna, sądzimy, że dzielenie zobowiązań rublowych w zależności od terminu ich powstania mogłaby mieć swe uzasadnienie; mimo wątpliwości odnoszących się do podanego wyżej punktu ad 2). Do sprawy tej powrócimy jeszcze na innym miejscu.*

w obiegu według obliczeń znawców około 6 do 8 miliardów, każdy więc grosz, za koronę przyznany, kosztować nas będzie 60 do 80 milionów złotych. Skarbu państwa mocno jest zatem w tem zainteresowany, aby zakupienie tych obiegających u nas zdeprecjonowanych not, odbyło się w jak najtańszy sposób, t. j. po możliwie niskich kursach. Przewszystkiem uwzględnić musimy, że im więcej damy za markę, tem więcej żądać będą posiadacze koron za swoje korony, posiadacze rubli za swoje ruble.

Ile więc dać za te wycofać się mające z obiegu marki, korony i ruble? Jedni żądają parytetu złota, jak przy zobowiązaniach, a więc o ile przyjmujemy jednostkę frankową, za mk. 100 około 120 zł., za 100 koron 100 zł. itd. Jest to oczywiście żądanie nie do przyjęcia, bo licząc, że jest u nas w obiegu 6 do 8 miliardów koron, a dwa miljardy rubli, z których to walut korony skarbowi nic nie przyniosą, a ruble tylko nie wiele, transakcja ta przyprawiłaby skarbu o stratę przeszło 10 miliardów złotych. Do tego dochodzi jeszcze obawa, że spekulacja, zachęcona wysokimi kursami, przemyci do Polski dalsze miljardy koron i rubli, tak że straty o tyle byłyby większe. Wobec tego żądano z innej strony wykupienia marek, koron i rubli po tych kursach, jakie waluty te mają zagranicą w krajach z systemem monetarnym frankowym, a więc w Szwajcarji. W myśl tego wypadłoby dać za banknoty markowe około 40 zł.¹⁾ za 100, za koronowe 20 za 100 itd. Nie ulega wątpliwości, że takie załatwienie sprawy leżałoby wprawdzie w interesie tak skarbu, jak i polityki naszej walutowej. Jednakowoż stworzenie tak *poważnej* różnicy pomiędzy kursem płaconym za gotówkę a kursem zobowiązaniowym spowodować może brak środków obiegowych, a powtórne poważne wstrząśnienie w życiu gospodarczem, o tyle, że posiadacze większych zasobów gotówkowych, jak n. p. instytucje bankowe, ponieśliby znaczne straty. Na obydwóch ankietach uznano przeto za najwięcej wskazane obranie drogi pośredniej, t. j. postanowiono wprawdzie wziąć za podstawę kursa zagraniczne,

¹⁾ Obecnie jeszcze mniej.

ale z pewnym dodatkiem, tak, aby różnica pomiędzy kursem za gotówkę a kursami stosowanymi przy zobowiązaniach nie była zbyt wielka¹⁾. Bądź jak bądź podług projektu tego pewna różnica pomiędzy kursami gotówkowymi a zobowiązaniami ma być zachowana, a to, jak już wspomniałem, dlatego, aby wykupienie banknotów odbyło się jak najtańszym kosztem, z możliwie najmniejszym uszczerbkiem dla skarbu, i aby emisja biletów Banku Polskiego była nie za wielką, a nowy złoty wzbudził zaufanie zagranicą.

Mimo trudności stąd wyniknąć mogących, musimy obawiać się przy tem, aby zastosowano różne kursy do gotówki i do zobowiązań, aby nie dawano za gotówkę²⁾ więcej niż potrzeba w interesie uchronienia kraju od znaczniejszych wstrząśnień.

Na naradzie przedstawicieli banków szczegółowo sprawę tę rozpatrywano i zaproponowano ministrowi kursy za gotówkę, które znalazły aprobatę prawie wszystkich przedstawicieli trzech dzielnic obecnych na naradzie.

Projekt ministerjalny, który krótko potem (w końcu lipca br.) przedłożony został sejmowi, odrzucił zasady ustalone przez obydwie ankiety i stanął na gruncie t. zw. „unifikacji“³⁾. Czy obecny minister skarbu projekt ten, nad którym sejm nie miał jeszcze czasu obradować, zaakceptuje, nie wiemy; w każdym razie liczyć się musimy z tem, że unifikacja z powodów, o jakich później pomówimy, ma

¹⁾ Można by to nazwać koncepcją frankową zmodyfikowaną.

²⁾ Pod gotówką rozumieć należy jedynie obiegające u nas bilety (banknoty) a nie n. p. wkłady, złożone w bankach, choćby były do natychmiastowej dyspozycji.

³⁾ „Unifikacja“ w odniesieniu do projektów, których wyrazem jest projekt ustawy o wymianie znaków pieniężnych i konwersji zobowiązań z 26. lipca b. r. (druków sejmowych Nr. 928) jest oznaczeniem nieścisłym. Boć ujednostajnienia środków obiegowych t. j. stworzenia tylko jednego pieniądza, pragniemy przeciw wszystkim. Chodzi tylko o sposób, w jaki ujednostajnienie to przeprowadzić.

licznych zwolenników, którzy starać się będą o jej urzeczywistnienie.

Projekt unifikacji dąży do zwyczajnego ujednostajnienia obiegu pieniężnego na podstawie tej waluty, która u nas jest najczęściej rozpowszechniona, t. j. marki, i to w ten sposób, że za każdą markę w gotówce dostać mamy złotego, a wszelkie zobowiązania markowe zamienione być mają na tę samą ilość złotych.¹⁾ Przez zastosowanie równego kursu dla gotówki i zobowiązań, przejście do waluty złotej odbyłoby się zatem w znacznej części państwa bez wstrząśnień, nic bowiem się nie zmieni; zamiast na marki liczyć będziemy na złote. Jest to niewątpliwie dodatnia strona unifikacji; ten wzgląd wszakże nie może nam zamykać oczu na daleko większe ujemne i wysoce szkodliwe jej strony.

Projekt unifikacji nie uznaje żadnej ustawy monetarnej; nie mamy wogóle oznaczać, jaką będzie kiedyś, gdy Bank Polski podejmie wypłatę złotem, nasza jednostka, czy równać się będzie frankowi, czy marce lub innej jakiej jednostce. Bo że za markę dostać mamy złotego, nie znaczy jeszcze, że zaprowadzamy system monetarny markowy. (Wprowadzenie tego ostatniego wymagałoby ustawy monetarnej, podobnej do tej, jaką mają Niemcy. Tymczasem, jak już wspomniano, projekt unifikacji ustawy monetarnej nie przewiduje wogóle.) Dopiero później, po kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu latach, gdy już kurs złotego tak dalece się ustali, że nie będzie obawy, aby mógł się więcej jeszcze obniżyć, ani nadzieji, aby mógł się znacznie podnieść, oznaczy się mniej więcej na podstawie tego zagranicznego kursu wielkość naszej jednostki przez wydanie odpowiedniej ustawy monetarnej. Jeżeli więc w okresie odnośnym kurs złotego we Francji lub Szwajcarji obracać się będzie n. p. około 50 centymów, przysłała ustawa monetarna zadekretuje, że moneta wielkości pół franka będzie naszą jednostką. Wówczas wszelkie zobowiązania, weksle,

¹⁾ Tego rodzaju „Unifikacja“ byłoby też, gdyby pozostawiono w obiegu jedynie markę polską, robiąc ją środkiem płatniczym w całym kraju i nie wydając żadnej ustawy monetarnej.

hipoteki, wkłady bankowe, listy zastawne itd. opiewające obecnie na marki, oznaczać będą taką samą ilość półfrankowych złotych.

Brak ustawy monetarnej może w stosunkach mianowicie z zagranicą bardzo dotkliwie dać się we znaki. Zagranica wie wprawdzie, że wobec trudnych warunków, w jakich się znajdujemy, złoty nasz papierowy będzie czemś innym, aniżeli złoty ustawą monetarną przewidziany. Ale zagranica chciałaby wiedzieć, czym ten złoty kiedyś, gdy Bank Polski podejmie wypłatę, chce być, inaczej będzie w ciągłej niepewności co do przyszłych losów tego papierowego złotogo. Przez zniesienie ustawy monetarnej narazimy nasz pieniądz na jeszcze większe wahania kursowe, wahania, które mieć będą swe źródło nietylko zagranicą, lecz i w kraju samym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że każdy przyszły minister skarbu będzie prowadził własną politykę walutową. Jeden uważać będzie małą jednostkę monetarną za korzystną dla kraju i wystarczającą, drugi większą. Każdy z nich zatem odpowiednio do tego stosować będzie swą politykę walutową i wpływać na kurs papierowego złotogo. To nie może pozostać bez wpływu na ocenę złotogo ze strony zagranicy. Jak ważną rolę zresztą przypisuje się tam ustawie monetarnej, widzimy n. p. na naszych markach polskich. Sfery finansowe berlińskie tłumaczą wysokie dysagio marek polskich w stosunku do niemieckich właśnie tem, że te nowe marki polskie, obecnie wydawane, nie opierają się na żadnej ustawie monetarnej. (W dawniejszych było przynajmniej przyrzeczenie, że się dostanie za nie marki niemieckie). Nowe nasze złote doznałyby zatem tego samego nieprzychylnego przyjęcia co marki polskie.

Według projektu unifikacji grozi dalej skarbowi większa strata przy zamianie gotówki. Gdy się bowiem żąda dla gotówki tego samego kursu co dla zobowiązań, (a projekt ministerjalny z 26. lipca 1919 przewiduje równy kurs także i dla waluty koronowej), to z natury rzeczy kurs gotówkowy musi być wysoki; wspólny bowiem kurs dla gotówki i zobowiązań wzorować się będzie na kursie zobowiązaniowym,

który ze względów wyżej przytoczonych nie wiele odbiegać może od kursu parytetem złota wskazanego. Mniejsza przytem o bilety markowe. Jeżeli damy za markę złotogo, to skarb zbytnej straty na tem nie poniesie. A co do ustanowienia kursu za noty rublowe, to zdania, zdaje się, podzielone nie są. Lecz walka będzie o korony. W razie przyznania całego złotogo za gotówkę markową, Galicja wszelkimi siłami oponować będzie przeciwko zastosowaniu do gotówki koronowej kursu giełdy warszawskiej (a więc 50), a już najmniej zgodzi się na kurs ten ze względu na zobowiązania, któreby również po tymże kursie przerachowane być miały.

Jest więc obawa, że wskutek przyznania zbyt wysokich kursów za gotówkę, skarb narażony zostanie na poważne straty. Jeżeli liczymy obieg koron na 8 miliardów, a marek polskich na dwa miljardy, to każde 10 punktów ponad kursa proponowane dla obydwóch tych walut przez naradę przedstawicieli banków powiększy straty skarbu o jeden miliard złotych, pominąwszy już to, że wskutek wysokich kursów grozi napływ dalszych koron z zagranicy. Wobec tego, że finanse nasze ze względu na obowiązek przejęcia części długów państw ościennych i czekających nas nadzwyczajnych wydatków na odbudowę kraju itd. i tak już będą nieszczerłone, powiększanie ciężarów państwowych o dalsze miljardy byłoby lekkomyślnością.

Przyznanie wysokich kursów za gotówkę, ma dalej tę ujemną stronę, że nie zmniejsza dostatecznie inflacji, a w każdym razie nie w tej mierze, co projekt ankiety, który w daleko większym stopniu wykorzystuje nadarzającą się obecnie okazję do zredukowania nadmiaru znaków pieniężnych u nas obiegających¹⁾. A wiadomo, że emisja not,

¹⁾ Propozycja, aby w razie przeprowadzenia reformy na zasadzie „unifikacji” dać za wycofaną gotówkę procentualnie więcej w pożyczce państwowej i zapobiedz w ten sposób nadmiernej emisji not Banku Polskiego nie zmienia postaci rzeczy, bo emisja pożyczki państwowej przyczynia się tak samo do inflacji jak emisja not.



ponad normy zdrową gospodarką wskazane, jest również jedną z przyczyn anormalnej drożyzny, bo dając jednostce do ręki wiele „papierków“, powiększa zapas pieniędzy przeznaczonych na wydatki, wzmacnia popyt na towary i podnosi tem samem ceny. Jednorazowy silny upust krwi w postaci przymusowego zredukowania (przez oznaczenie niskich kursów wymiennych za gotówkę) obiegu pieniędzy papierowych, jest wprawdzie przykry i połączony z pewnemi wstrząśnieniami w życiu gospodarczem, ale wyjdzie za to krajowi na dobre, przyczyniając się do — choćby częściowego — uzdrowienia pieniądza.

Jeżeli więc projekt ankiety przez żądanie niskich kursów dla gotówki przyczyni się w odpowiedniej mierze do zmniejszenia ilości banknotów, jeżeli dalej przeprowadzi reformę z lepszym dla skarbu rezultatem i opiera się przytem na ustawie monetarnej, to momenty te (poza ogólnemi stosunkami gospodarczemi kraju) nie mogą pozostać bez wpływu na ocenę złotego zagranicą. Do złotego powstałego w myśl koncepcji frankowej, choćby zmodyfikowanej, będą tam mieli zaraz z początku bądź co bądź większe zaufanie, aniżeli do tej waluty, która miałaby powstać przy unifikacji. Mniejsze zaś lub większe zaufanie zagranicy do naszego pieniądza papierowego, nie może nam być objętnem. Przedewszystkiem im mniejsze to zaufanie, tem mniejsze widoki uzyskania kiedyś w przyszłości pożyczek walutowych oraz pożyczek towarowych. Pozatem niski kurs złotego — przedraża towary z zagranicy sprowadzane, co wobec ogromnego zapotrzebowania tychże konsumentom dotkliwie dać się musi we znaki. Chodzi tu nie o miliony lecz o miljardy. Gdzież tu zatem korzyść: dostać jedno-razowo za tę gotówkę, której nikt zresztą wiele nie posiada, wprawdzie trochę więcej złotych, ale mniej wartościowych, a potem przez lata całe płacić wyższe ceny za towary!

Jakie argumenty przytaczają zwolennicy unifikacji na korzyść swego projektu?

Przedewszystkiem twierdzą, że skutek zastosowania różnych kursów dla gotówki i zobowiązań kraj narażony zostanie na poważne *wstrząśnienia*, i to trojakiemu rodzaju:

1. Najpierw źródłem tych wstrząśnień będzie gwałtowne *ograniczenie ilościowe* obiegu pieniężnego. Bez wątplenia niebezpieczeństwo to istnieje, gdyby wymianę gotówki uskuteczniiano bezwzględnie na podstawie kursów zagranicznych, (a więc n. p. przy kursie około 40 groszy za markę, 20 za koronę itd.). Był to też jeden z powodów, który skłonił obydwie ankiety walutowe do obrania drogi pośredniej i do zaproponowania przy unormowaniu kursów pewnej modyfikacji wzwyż. Kursa podane przez naradę banków, jakkolwiek spowodują zmniejszenie ilości środków płatniczych, nie mieszczą w sobie poważniejszego w tym względzie niebezpieczeństwa. Pominąwszy zresztą to, że dzisiejszy obieg papierowych znaków pieniężnych i tak jest anormalnie wysoki, nie należy zapominać, że dzięki spodziewanemu niezadługo otwarciu granic oraz polepszeniu się stosunków gospodarczych w kraju samym, nastąpić musi niezadługo pewne obniżenie się cen na artykuły pierwszej potrzeby, przez co zapotrzebowania środków płatniczych się zmniejszy.

Pozatem Bank Polski w razie istotnego braku gotówki może w drodze udzielania kredytu zaopatrzyć kraj w dostateczne znaki obiegowe.

2) Poważniejszy argument przeciwko odrębnemu traktowaniu gotówki i zobowiązań byłby ten, że konieczność przerachowania na nową walutę poszczególnych aktywów i pasywów po różnych kursach może spowodować w całym szeregu przedsiębiorstw *zachwianie się ich równowagi bilansowej*. Chodziłoby w szczególności o instytucje kredytowe, które mają w kasach swych nagromadzone znaczne zapasy gotówki. Na to byłaby wszakże rada. Celem uchronienia ich od strat, zaproponowałem na ankiecie, aby instytucjom kredytowym wolno było potrącić od wszystkich wkładów

jednorazową opłatę, któraby starczyła na pokrycie strat, wyniknąć mogących przy zamianie gotówki. Wobec tego, że banki posiadają zazwyczaj nie więcej nad 8—10% wkładów w gotówce w kasie, opłata nie potrzebowałaby prawdopodobnie przekraczać 3⁰/₀, tak że wkładca nie odczułby jej zbyt. Że zaś właśnie wkładców pociągnęłoby się do pokrycia strat odnośnych, jest rzeczą zrozumiałą i uzasadnioną, w ich to bowiem interesie banki znaczniesze zasoby gotówki w kasie mieć muszą.¹⁾ Instytucje kredytowe byłyby zatem do pewnego stopnia zabezpieczone przed stratami. Pozostaje wszakże jeszcze cały szereg innych przedsiębiorstw, czy to przemysłowych, czy handlowych lub rolniczych, oraz sporadyczne wprawdzie, lecz nie wykluczone wypadki, że ten i ów znajdzie się w przeddzień konwersji w posiadaniu większych zapasów gotówkowych spleconych w ostatniej chwili przez dłużnika. Ale i tutaj rzecz nie przedstawia się tak niebezpiecznie, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło. Mianowicie na obszarach ziem polskich, gdzie środkiem płatniczym jest marka, wstrząśnięć większych obawiać się nie potrzeba, o ile zastosowane zostaną odpowiednie zarządzenia zaradcze.

Przedewszystkiem przedsiębiorstwa rozporządzające większymi zapasami zbytnich funduszy nie pracującymi w interesie, powinny w kasach przetrzymywać tylko tyle, ile potrzeba na bieżące wydatki kilku lub kilkunastu dni, resztę oddawać do banków. Warunkiem tego byłoby co prawda, aby — wbrew wyrażanemu dość często żądaniu nie wprowadzać do ustawy konwersyjnej przepisu, że zobowiązania z ostatnich miesięcy przed konwersją uważać

1) Na naradzie przedstawicieli banków roztrząsano pytanie, czy ustanowić co do tego dla wszystkich instytucji równą normę, bez względu na to, czy okaże się ona w niektórych przypadkach niedostateczną, a w innych za wysoką, czy też pozostawić każdej instytucji do woli policzenia wkładcom tyle, ile właśnie potrzeba będzie na pokrycie strat w danej instytucji powstałych; oczywiście musiano by nad instytucjami kredytowymi rozłożyć ze strony Głównego Urzędu Wymiany Pieniądzy pewną kontrolę, aby zapobiedz nadużyciom.

należy jako gotówkę i przerachować na złote po kursie niskim, przewidzianym dla wymiany gotówki.¹⁾ Właśnie przepis taki zdolen jest wywołać poważne wstrząśnienia, bo utrudnia fabrykantowi i kupcowi dyspozycję co do tych zasobów pieniężnych, które wpłyną do kasy jego na krótko przed konwersją. Nie tylko bowiem to co ma w kasie, lecz i pieniądze złożone w ostatnim czasie przed konwersją w banku, zostałyby mu przerachowane po niskich kursach²⁾. Temu należy zapobiedz, ustanawiając, że *wszelkie zobowiązania zawarte aż do dnia konwersji (również i polska pożyczka państwowa) po równym parytetowym kursie przerachowane zostaną na złote.* To ułatwi niejednemu przedsiębiorstwu dyspozycję pieniężną i umożliwi ulokowanie w bankach bez straty i tej gotówki, którą otrzyma na krótko przed wymianą.

Pozatem jednorazowa strata na tych zasobach gotówkowych, które koniecznie przez czas trwania wymiany pozostać muszą w kasie, nie będzie tak wielka, by miała zachwiać równowagę finansową.

Z drugiej strony *nie ma obawy, aby dla uzyskania wyższego kursu zobowiązaniowego wszyscy posiadacze gotówki całe swe zasoby składali w bankach, i aby wskutek tego napłynęły do tych ostatnich a przez nie i do Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej miljardowe wkłady jeszcze w ostatnim momencie przed konwersją.* Przedewszystkiem waluty niemieckiej nikt z zagranicy sprowadzać i do banków składać nie zechce, nie będzie w tem bowiem, wobec znacznego agia na walutę niemiecką, żadnych korzyści; liczyć się zresztą z tem trzeba, że i nowa nasza waluta

1) Nawet wydanie ustawy upoważniającej wierzycieli do nieprzyjmowania zapłaty od dłużnika, nie wiele pomoże, bo n. p. przez sprzedaż towarów za gotówkę tuż przed konwersją znajdzie się dostawca również w posiadaniu znacznieszych zasobów gotówkowych.

2) Już sam fakt, że wentylowano możliwość zaprowadzenia terminu, leżącego przed konwersją, od którego począwszy zobowiązania traktowane być mają jako gotówka, spowodował pewne zaniepokojenie w ruchu handlowym i wstrzeźliwość w zawieraniu transakcji, co oczywiście ujemnie wpływa na cały bieg życia gospodarczego.

nie będzie miała początkowo agia w stosunku do waluty niemieckiej.

Niema wszakże dalej obawy, aby i większa część *marek polskich* będących w obiegu dostała się krótko przed konwersją do banków, celem wykorzystania wysokiego kursu zobowiązaniowego. Tyle bowiem, ile potrzeba na najniezbędniejsze wydatki kilku lub kilkunastu dni, *każdy w domu zatrzymać musi*; ustanowione przecież zostanie na czas wymiany moratorium — również dla banków, — które uniemożliwi wycofanie, w czasie trwania wymiany, wkładów złożonych na krótko przed konwersją. Licząc się z tem, nie będzie można zbyt ogółać się z gotówki.

Zresztą przez nieumieszczenie w ustawie wyżej wspomnianego niefortunnego przepisu osiągnięto się i ten dodatni skutek, iż nikt nie będzie przechowywał u siebie gotówki więcej, niż potrzebuje, tak, że bilety leżące bezczynnie, wpłyną z powrotem do Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Bez obawy zatem zgodzić się na to można, aby *wszelkie zobowiązania*, aż do dnia konwersji zawarte, przewalutowane zostały po kursie równym parytetowym. Dotyczy to wszakże tylko zobowiązań *markowych*.

Co do zobowiązań koronowych i rublowych, to ze względu na niebezpieczeństwo dowozu tych walut z zagranicy nie będzie można ominąć przepisu, że zobowiązania zawarte na kilka tygodni lub miesięcy przed konwersją, uważane być muszą jako gotówka. I tu wszakże dozwolone być winny pewne wyjątki. Przepis odnośny nie powinien w żadnym razie dotyczyć sum koronowych, składanych po tymże terminie przez instytucje kredytowe w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, z zastrzeżeniem coprawda, że ogólna suma wniesionych do Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej wkładów, do których przywilej ten zastosowany być może, nie przekroczy pewnej wysokości, którą ustawa bliżej określić musi. Mimo to oczywiście ze względu na dość znaczną różnicę między ewentualnym kursem za gotówkę koronową a kursem parytetowym, wstrząśnienia w całym szeregu przedsiębiorstw nie byłyby wykluczone. Ażeby zredukować je do minimum, zalecałoby się

zastosowanie do *wszelkich zobowiązań koronowych* kursu *nieco niższego od parytetu złota*. n. p. 80 złotych za 100 koron, (zamiast 100 złotych), tak że różnica pomiędzy kursem za gotówkę a kursem zobowiązaniowym nie będzie już zbyt wielką.

Gorzej ma się sprawa z *walutą rublową*. Tutaj różnica pomiędzy kursem gotówkowym a zobowiązaniowym z natury rzeczy będzie największa, trzeba więc sobie w inny sposób poradzić. Otóż jakkolwiek na ogół przeciwni jesteśmy dzieleniu zobowiązań w *zależności od terminu ich powstania*, to przy zobowiązaniach rublowych można by zrobić w myśl życzeń wyjawionych ze strony kilku członków obydwóch ankiet walutowych wyjątek, i podzielić je na wojenne i przedwojenne, lub według innej jakiej normy ustalić *dwa* kursa zobowiązaniowe, tak aby kurs niższy zbliżony był mocno do kursu przyznanego za gotówkę, (cfr. uwagę ¹⁾ na str. 12).

Zdaje się, że po uwzględnieniu tych propozycji, wstrząśnienia, o ile dotyczyłyby zachwiania równowagi bilansowej, nie dadzą się zbyt odczuć, w obszarach zaś, gdzie środkiem płatniczym jest marka, będzie im można prawie zupełnie zapobiedz.

3) Zwolennicy unifikacji podnoszą jeszcze trzeci moment, mogący w ich zrozumieniu wskutek zastosowania różnych kursów do gotówki i do zobowiązań, wywołać wstrząśnienie. Obawiają się mianowicie, że powstaną z powodu tego w życiu gospodarczem pewne komplikacje co do unormowania cen towarów, robocizny itd. Oto co czytamy w uzasadnieniu do wspomnianego projektu ustawy konwersyjnej z 26. lipca 1919 roku (str. 11).:

„Oczywiście ceny wszelkich towarów, jak również wynagrodzenia na pracę *powinnyby być* przerachowane na nową walutę według kursu, ustalonego dla wymiany gotowizny. Nie ulega jednak wątpliwości, że właśnie ceny towarów i robocizna ciążyłyby wbrew wszelkim w tej mierze rozporządzeniom ku tym kursom, które byłyby ustalone dla konwersji zobowiązań, co wobec bardzo znacznej rozbieżności pomiędzy oby-

dwoma kursami, wymiennym a konwersyjnym, doprowadzićby musiało do fatalnego zaostrenia naszej sytuacji ekonomicznej i społecznej....“

Ze słów tych przebija obawa, że jeżeli unormowany zostanie dla zobowiązań kurs 120 złotych za 100 mk., a dla gotówki kurs niższy, to n. p. pracobiorca zarabiający mk. 100, żądać będzie odtąd 120 złotych, kupiec za towar 120 złotych za każde 100 mk. itd., zamiast ceny niższej, odpowiadającej kursowi ustanowionemu za wycofaną gotówkę, że więc będziemy mieli tę samą drożyznę, co dotychczas, a nawet ceny, na złote liczone, będą nieco wyższe (120 za 100).

Nie przeczymy, że istotnie kurs zobowiązaniowy będzie miarodajny w tym względzie, ale też nie widzimy w tem nic anormalnego, przeciwnie mniemamy, że *inaczej być nie może*.

W przytoczonych wyżej słowach, wyjętych z uzasadnienia projektu ministerjalnego, czytamy, że zastosowanie — wbrew ewentualnym rozporządzeniom — do cen towarów i robocizny kursu wyższego (zobowiązaniowego) doprowadzićby musiało do fatalnego zaostrenia naszej sytuacji ekonomicznej i społecznej. Nam się zdaje, że naodwrot zastosowanie kursów *gotówkowych* wywołaćby mogło poważne wstrząśnienia. Przedsiębiorcy musieliby bowiem długi swe przewalutować po wysokim kursie, a przeważna część aktywów (gotówka w kasie oraz towary) zrealizowaneby zostały po *niskich* kursach. Jedynie możliwym będzie zatem przy cenach towarów i robociznie kurs zobowiązaniowy.

Nie należy bowiem sądzić, że gdy zmniejszamy przymusowo nadmiar obiegających banknotów, gdy więc dokonujemy *dewaluacji papierowej*, przez co bezsprzecznie waluta się polepsza, to natychmiast ceny na wszystko muszą się w odpowiednim stosunku obniżyć, a więc jeżeli zmniejszymy obieg gotówki o połowę, to natychmiast ceny obniżą się o połowę. Jest to mniemanie błędne. Większa wewnętrzna wartość pieniądza spowodowana dewaluacją, ujawni się dopiero z biegiem czasu, i to tylko wówczas, gdy ogólne warunki gospodarcze sprzysięgać temu będą. Jeśliby np. Niemcy

ostemplowali obecnie swe banknoty i ściągnęli przytem 20 lub 30% podatku, to jest to taka sama dewaluacja, jaką my proponujemy, i waluta niemiecka bezwątpienia wewnętrznie trochę się poprawi, ale nikt nie sądzi, że zaraz w pierwszych dniach po ostemplowaniu ceny towarów, robocizny itd. w Niemczech o 20 lub 30% spadną, zależnie od wysokości tego przymusowego podatku. Kto sądzi, że za pomocą dewaluacji papierowej można osiągnąć natychmiastową zniżkę cen, przyznaje się do głoszonej swego czasu przez niektórych ekonomistów, lecz przez naukę zarzuconej teorii t. zw. kwantytatywnej, według której każda *ilościowa* zmiana środków płatniczych wywołuje sama w sobie, o ile wszelkie inne warunki ekonomiczne pozostają niezmiennione, natychmiast odpowiednią zwyżkę lub zniżkę cen. Najmniej już mogłaby teoria ta mieć zastosowanie w naszych anormalnych warunkach. Już na innym miejscu¹⁾ miałem sposobność podkreślić, iż obecna mała siła kupna pieniądza u nas ma swe źródło nie tylko w walucie samej, lecz w daleko większej mierze w innych okolicznościach. Mianowicie ogólne stosunki gospodarcze wpływają u nas w pierwszym rzędzie na nadmierną drożyznę. Zamknięcie granic, uniemożliwienie dowozu, zmniejszenie produkcji krajowej i skutek tego szalony brak towaru — oto główne powody anormalnej drożyzny, a dopiero w drugim rzędzie, i do pewnego tylko stopnia — nadmiar zdeprecjonowanych papierowych środków obiegowych.

U nas w Księstwie n. p. od czasu wycofania się z naszej dzielnicy wojsk niemieckich i zerwania łączności z Berlinem, ceny niektórych artykułów spożywczych znacznie spadły, mimo że nie nastąpiło ani zmniejszenie obiegu marek, (emisja wzrosła w tym czasie), ani też wartość marki zagranicą nie podniosła się (przeciwnie kurs marki znacznie się jeszcze obniżył²⁾). Jedynym powodem zniżki cen było

1) Na obydwóch ankietach walutowych.

2) Kurs marki niemieckiej w Zurychu: 16. 10. 18. — 75,50 fr.; 18. 6. 1919 — 35 fr.; 25. 8. 1919 — 25 fr.

to, że zaprzestano wywozić towarów odnośnych na zachód, dzięki czemu większe zapasy pozostały na pokrycie zapotrzebowania ludności Księstwa. Poprzednia zaś drożyzna odnośnych artykułów pochodziła nie stąd, że waluta była zdeprecjonowana, lecz stąd, że towaru nie było. Ten sam objaw zauważyć zresztą można obecnie i w Kongresówce. Ceny tych towarów, które mimo nieuregulowanego jeszcze ruchu z zagranicą w nieco większych ilościach sprowadza się, (herbata, kakao, niektóre materiały włókniste itd.) spadły w cenie, mimo że marka niemiecka aż do najnowszych czasów coraz więcej w kursie obniżała się¹⁾, a marka polska nawet w stosunku do niemieckiej straciła na wartości.

A więc nie sposób przeprowadzenia konwersji stano-
wić będzie o ukształtowaniu się cen w przyszłości, lecz
ogólne warunki ekonomiczne. Jeżeli te ostatnie przez długi czas jeszcze zostaną niezmienione, gdy nie nastąpi otwarcie granic, wzmożenie produkcji i brak towarów trwać będzie nadal, to choćbyśmy nakazali zastosować przy konwersji do gotówki i do zobowiązań równy ale niski kurs n. p. 30 za 100, to życie praktyczne nie zastosuje się do tego i drożyzna trwać będzie dalej. Jeżeli zaś warunki zmieniają się na korzyść, to ceny spadną bez wszelkiej ingerencji państwowej. Zresztą zastosowanie cen maksymalnych tuż po konwersji może zapobiedz ewent. nadużyciom; okaże się mianowicie, że wobec znacznych zarobków mianowicie handlu detalicznego w wielu wypadków będzie można (mimo zastosowania kursu 120 dla zobowiązań) ceny niektórych towarów przewalutować po kursie 100 za 100.

To samo odnosi się zresztą do robocizny. Pracownik ma dzisiaj wielkie wymagania, bo za artykuły pierwszej potrzeby płacić musi 6—10 razy tyle co przed wojną. Gdy ceny spadną, to i robotnik zadowolony będzie mniejszą płacą, jeżeli ten mniejszy zarobek starczy mu na lepsze odżywianie aniżeli obecny wielki dochód przy tak anormalnie

¹⁾ Kurs marki niemieckiej w Zurychu: 16. 10. 18. — 75,50 tr.; 18. 6. 1919 — 35 fr.; 25. 8. 1919 — 25 fr.

wysokich cenach. Zresztą część dochodu pobierają pracownicy niejednokrotnie we formie dodatku „drożyznianego”. Gdy warunki się zmieniają na lepsze, będzie można dodatki te skreślić.

Pojmujemy zresztą w zupełności dążenie do obniżenia ceny robocizny, która dochodzi często do wysokości anormalnej i dając do ręki znaczne ilości znaków obiegowych poszczególnym jednostkom, podnosi ich siłę kupna i powoduje coraz większe podrożenie towarów. Paskarze bowiem mają wskutek szalonego braku towaru poprostu monopol w normowaniu cen; mogą żądać co zechcą. Przyznając im wygórowane ceny, pomnaża się ich zarobki i wytwarza się sztucznie dalszą siłę kupna. W ten sposób poziom cen wzrasta coraz więcej. W tym samym stopniu wzrasta oczywiście i zapotrzebowanie gotówki do dokonywania obrotów i podnosi się emisja not, stwarzając kapitał obrotowy fikcyjny, nie mający ekwiwalentu w wzmózonej produkcji. Niezdrowy ten objaw musi być usunięty, lecz nie uczyni tego ten lub ów sposób konwersji walutowej, raczej poprawa ogólnych warunków ekonomicznych. W tym kierunku należy wyżyć wszystkie siły.

Sprawa więc ukształtowania się cen towarów i robocizny nie powinna być przyczyną do odrzucenia propozycji żądającej zastosowania do gotówki niższego kursu aniżeli do zobowiązań. Jeżeli bowiem w tym przypadku ceny i robocizna kształtować się będą podług kursu zobowiązaniowego, nie można mówić o wstrząśnieniach w życiu gospodarczym¹⁾.

¹⁾ Jeślibyśmy zresztą koniecznie ominąć chcieli trudności, wynikające z przewalutowania zobowiązań ze 100 marek na 120 złotych, to należałoby przyjąć system monetarny markowy, t. j. przerechować zobowiązania markowe na tę samą ilość złotych lecz wprowadzić równocześnie ustawę monetarną, opartą na takiejże niemieckiej. Względny praktyczny przemawiałyby za tem, jednakowoż bardzo poważne względy polityczne przeciwko temu.

Co do cen towarów i robocizny w walucie koronowej, porównaj propozycję na str. 22, dotyczącą zastosowania do wszelkich zobowiązań koronowych kursu 80 zamiast 100 za 100.

Ten więc argument zwolenników unifikacji nie wytrzymuje krytyki. Tem samem upada też dalszy wniosek przeciwników koncepcji frankowej, a mianowicie ten, że ponieważ ze względów praktycznych zastosowanie do gotówki kursów *bardzo* niskich (szwajcarskich) bez jakiegokolwiek modyfikacji in plus byłoby niemożliwe, przeprowadzenie reformy na podstawie ustawy monetarnej, opartej na franku, a mianowicie przyznanie (za gotówkę) kursów wyższych niż zagranicznych nie wchodzi w rachubę, albowiem nie sprowadzi pożądanej obniżki cen. Ponieważ, jak już wyżej wykazaliśmy, nawet zastosowanie najniższych kursów obniżki tej również nie sprowadzi (o ile nie zmienią się ogólne warunki ekonomiczne), przeto naszym zdaniem nie stoi nic na przeszkodzie obraniu drogi kompromisowej i zastosowaniu do gotówki — w myśl wywodów na stronie 13 — kursów nieco wyższych niż zagranicznych. (Koncepcja frankowa zmodyfikowana!)

Przychodzimy z kolei do dalszych argumentów przytaczanych przez zwolenników unifikacji.

Twierdzą oni, że *obecnie nie czas na właściwą reformę walutową, bo stosunki zgoła temu nie sprzyjają.* Przewszystkiem, tak głoszą, *nie dysponujemy ani odpowiednim zapasem złota, ani znacznieszą pożyczką zagraniczną, za pomocą której możnaby kurs złotego regulować, niema więc możliwości utrzymania złotego na wysokości franka złotego.* Wymiana marek, koron i rubli po kursach bardzo niskich, odpowiadających kursom zagranicznym byłaby, tak twierdzą, jedynie wówczas uzasadniona, gdyby były poważne widoki na podtrzymanie — zaraz po reformie — kursu złotego na poziomie franka, tymczasem wobec początkowego biernego w wysokim stopniu bilansu płatniczego nie będzie to możliwe.

To też zdaniem zwolenników unifikacji niema obecnie podstaw do przeprowadzenia zasadniczej reformy walutowej,

i zadowolić się należy na razie zwyczajnem tylko ujednostajnieniem środków płatniczych.

Argumentacji tej uznać nie można. Nie przeczymy, że brak kruszcu i dewiz wielce utrudni naszą politykę walutową, dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że *złoty nasz przez wiele lat nie będzie mógł zrównać się z frankiem, choćbyśmy nawet zapłacili za wycofane bilety tylko kursa zagraniczne.* Idziemy dalej i twierdzimy, że nawet w razie zdobycia znaczniejszej ilości kruszcu i uzyskania pożyczki walutowej „zrównanie” złotego z frankiem nie będzie również na długi czas możliwe. Pożyczka ta bowiem w najlepszym razie wynosiłaby mogła około miliard franków, tymczasem przewyżka dowozu naszego nad eksportem wyniesie w najbliższych dwóch do trzech latach kilka miliardów, a wątpić należy, czy znaczniejszy przyznany nam zostanie kredyt towarowy.

Tymczasem przeciwnicy t. zw. koncepcji frankowej wychodzą z założenia, że w razie wymiany biletów markowych itd., po bardzo niskich kursach giełdy szwajcarskiej, złoty równać się będzie wprawdzie tuż po konwersji frankowi szwajcarskiemu, że jednakowoż utrzyma się na tej wysokości jedynie wówczas, gdy będziemy mieli do dyspozycji odpowiednie zapasy kruszcu i dewiz¹⁾.

¹⁾ Cfr. uzasadnienie do projektu ministerjalnego z 26-go lipca na str. 10! „Chcąc zrównać złoty z frankiem, w znaczeniu franka złotego należałoby ściśle rzecz biorąc oprzeć się na tej walucie frankowej, która zachowała do chwili obecnej stosunkowo największą styczność z frankiem złotym, a więc na franku szwajcarskim...” A na innym miejscu: „Nie posiadając ani dostatecznego zapasu złota ani znaczniejszych ilości walorów międzynarodowych, które możnaby stopniowo spieniężać na rynkach zagranicznych, nie rozporządzając również odpowiednio wielkimi kredytami zagranicznymi, przy których pomocy moglibyśmy wyrównać nasz bilans płatniczy, mielibyśmy w razie zastosowania koncepcji „frankowej” liczyć się poważnie z rychłym i silnym spadkiem kursu złotego poniżej kursu franka francuskiego.” — Rozumowanie to jest nieściśle: złoty nasz *zaraz w pierwszym dniu po konwersji* (nawet po wymianie biletów naszych na podstawie kursów zagranicznych) *musi mieć poważne disagio w stosunku do franka, a nie dopiero później* z powodu braku złota i dewiz itd.

Błędna teoria, że każda dewaluacja papierowa nadaje walucie zagranicą natychmiast odpowiednią wyższą wartość, jest konsekwencją wspomnianego już wyżej błędnego zapatrywania, że dewaluacja spowodować musi natychmiastową obniżkę cen w odpowiednim stosunku. Jeżeli przyznamy za kursujące u nas bilety tylko kursa zagraniczne, to wprawdzie emisja not Banku Polskiego — dajmy na to X złotych — będzie miała pełne pokrycie w wartościach równych X frankom, jednakowoż z tego nie wynika, że wartość złotego równać się musi wartości franka. O wartości złotego zagranicą nie sam bowiem tylko sposób pokrycia decydująca odgrywać będzie rolę, lecz również i inny wzgląd, mianowicie ogólne położenie ekonomiczne kraju naszego. To zaś bez wątpienia gorsze będzie od położenia Francji lub Szwajcarii, niema więc mowy o tem, aby zagranica choćby tylko jeden dzień tuż po konwersji walutę naszą stawiać mogła na równi z frankiem szwajcarskim lub francuskim, choćbyśmy mieli do dyspozycji zapasy złota i dewiz. Że więc nawet po przeprowadzeniu reformy walutowej w myśl zasad ankiety wzgl. narady banków trudno będzie zapewnić złotemu należyty kurs zagranicą, rozumiemy dobrze. Nie dostrzegamy wszakże, o ile sytuacja polepszyły się miała przy projekcie unifikacji?

Na to zwolennicy tej ostatniej odpowiadają nam, że na razie przecież żadnej reformy zasadniczej przeprowadzić nie zamierzają, że to, co projektują, ma charakter zarządzenia tymczasowego.

Co na to odpowiedzieć?

Otóż przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że ostateczną gruntowną reformą we właściwym tego słowa znaczeniu nie chce i nie może być nawet konwersja podjęta w myśl zasad ustalonych na obydwóch ankietach, choćby i uzyskano pożyczkę walutową. Samo zdobycie zapasu kruszcu i dewiz nie nada naszej walucie pożądanej trwałości i należytych podstaw, któreby wzbudziły zaufanie do niej zagra-

nicą. Zapewnienie naszemu złotemu dobrego kursu zależne jest w znaczniejszej mierze od innych czynników. Jedynie naprawa ogólnych stosunków gospodarczych kraju może przyczynić się do ugruntowania ustroju pieniężnego. Dlatego też każda reforma walutowa przedsięwzięta obecnie, jakkolwiek ona będzie, nazwana być może jedynie częściową. Zabiegi około zapewnienia złotemu odpowiedniego kursu, również i po konwersji konieczne będą bez przerwy. To jednak nie ulega wątpliwości, że ostateczny wynik tych zabiegów w pewnej mierze zależny będzie od sposobu, w jaki się obecnie reformę zapoczątkuje. I tu właśnie rozchodzimy się w naszych zapatrywaniach ze zwolennikami unifikacji. Ci ostatni chcą zapoczątkować reformę zwyczajnem, jak twierdzą, ujednostajnieniem środków obiegowych, a właściwą reformę, która ma przyczynić się do nadania złotemu większej wartości wewnętrznej, zapowiadają na później, gdy stosunki będą temu sprzyjały¹⁾.

Na czem ma jednakowoż ta ich przyszła reforma polegać? Są dwie możliwości:

1. Nastąpić może przymusowe zmniejszenie środków płatniczych w drodze ostemplowania (jak zrobili to Czesi i jak projektowali Niemcy) lub wydania nowych biletów. Ależ w takim razie zależnie od rozmiarów, w jakich nastąpi taka papierowa dewaluacja, mniejsze lub większe wstrząśnienie w życiu gospodarczem, którego zwolennicy unifikacji chcą przecież obecnie uniknąć, (żądając tego samego kursu

¹⁾ W uzasadnieniu projektu ustawy konwersyjnej z 26. lipca czytamy n. p.: „...Drugi ze wskazanych sposobów (t. j. unifikacja) byłby reformą tymczasową zmierzającą jedynie do uporządkowania stosunków pieniężnych wewnątrz kraju, a nie przesądzającą z góry sprawy ostatecznego uregulowania naszej waluty w przyszłości po skonsolidowaniu się naszej sytuacji politycznej i gospodarczej...“ A dalej: „...W obecnych warunkach o przeprowadzeniu takiej reformy walutowej, która dałaby krajowi istotnie zdrowy pieniądz, myśleć poważnie nie można. Będzie ona na czasie dopiero wtedy, gdy życie gospodarcze będzie się kształtowało normalnie, gdy kraj będzie w stanie wyrównać swój bilans płatniczy własnymi siłami i środkami...“

dla gotówki co i dla zobowiązań), jednakowoż nas nie minie, zostanie jedynie odroczone do niewiadomego terminu.

Bezczelowość odwlekania takiej operacji jest jasna. Obecnie bowiem i tak każdy przygotowany jest na to, że straci na gotówce, później odczułby ew. stratę daleko boleśniej.

Dzisiaj rzekomo nie pora na gruntowniejszą reformę, bo i stosunki wewnątrz kraju nieuregulowane, granice państwa nieustalone, udział nasz w długach państw rozbiornych niewiadomy itd. Znaczy to, że później, gdy życie gospodarcze wkraczać zacznie na normalne tory, gdy podnosić się zacznie handel i przemysł, i gdy unikać trzeba będzie wszystkiego, coby mogło rozwój ten powstrzymać, że wówczas wywołanie wstrząśnięć przez zreformowanie waluty za pomocą dewaluacji będzie więcej wskazane? Że zresztą oczekiwanie, czy, i kiedy w jakich rozmiarach nastąpi ta dewaluacja, wysoce ujemnie odbije się na kursie złotego zagranicą, nie potrzeba chyba dodawać. Mamy na to z najnowszych czasów przykład na marce niemieckiej. Do niedawna notowała jeszcze 43 cent. Gdy dowiedziano się o zamierzonym ostemplowaniu jej, spadła w krótkim czasie na 25 cent.¹⁾ mimo, że nie wiedziano dokładnie, czy i w jakiej mierze ostemplowanie połączone będzie z dewaluacją. Najlepszy to dowód, jaki wpływ wywiera zapowiedź tego rodzaju zarządzeń rządowych na ocenę waluty zagranicą. A teraz wystawmy sobie, jakby patrzano zagranicą na nasze bilety złote, gdyby im ciągle groziła podobna papierowa dewaluacja. Zaufanie do nich mocnoby na tem ucierpiało. Daleko więc rozsądniej będzie przeprowadzić dewaluację już teraz, wycofując te markowe, rublowe i koronowe banknoty po stosunkowo niskich kursach. Nie będzie wówczas potrzeby zdyskredytowania w przyszłości naszego „złotego”, bo dewaluacja dzisiaj

¹⁾ Kurs marki niemieckiej w Zurychu: 25. 6. 1919 — 43,60 fr.; 25. 8. 1919 — 25,00 fr.

przeprowadzona, dotyczyć będzie tych obcych u nas kursujących walut a nie waluty naszej złotowej.

2. Jednakowoż na ogół zwolennicy unifikacji możliwości i konieczności późniejszej papierowej dewaluacji nie przewidują, oświadczają mianowicie, że ta druga faza reformy walutowej nie będzie polegała na papierowej dewaluacji, lecz odbędzie się bez jakichkolwiek wstrząśnięć, polegać bowiem będzie jedynie na tem, że gdy już kurs złotego zagranicą do pewnego stopnia się ustali, usankcjonuje się poprostu przyszłą ustawą monetarną faktyczny stan rzeczy, jaki się z biegiem czasu wytworzy¹⁾. Ależ w takim razie nie można twierdzić, że to, co obecnie zwolennicy unifikacji projektują (to rzekome ujednostajnienie znaków pieniężnych) ma charakter tymczasowy — przeciwnie to byłaby w takim razie reformą zasadniczą i definitywną do pewnego stopnia; ta druga faza nie będzie już reformą właściwą, co zwolennicy unifikacji twierdzą, lecz zwykłym dostosowaniem ustawy monetarnej do rzeczywistego stanu rzeczy.

Z tego wynika, że sposób, w jaki się zapoczątkuje konwersję walutową, czy to w myśl zasad ankiety, czy przez unifikację, stanowczo i ze swej strony wpłynie na losy przyszłego złotego. Nie jest rzeczą obojętną, jak się reformę zapoczątkuje, nawet gdyby ten przejściowy — tymczasowy pieniądz nie nosił nazwy „złotego“²⁾. Pierwszy krok, jaki

¹⁾ Tak też sobie wystawia tę przyszłą reformę projekt ministerjalny z 26. lipca r. b.

²⁾ W artykule „Unifikacja pieniądza w Polsce“ (Nowa Reforma z 28. lipca 1919), w którym autor występuje za stworzeniem „prowizorycznego“ pieniądza w Polsce, projektuje się nadanie mu innej nazwy, nie „złotego“, aby nazwy tej nie zdyskredytować. Naszem zdaniem nie wiele to pomoże; bo ten nowy pieniądz będzie w każdym razie dla zagranicy pieniądzem polskim. Jeżeli ten prowizoryczny pieniądz, co do którego autor sam przyznaje, że równać się będzie zeru, zostanie zdyskredytowany, to zaszkodzi to również temu przyszłemu, któremu nadamy nazwę złotego.

w tej sprawie uczynimy, wpłynie bez wątpienia na dalsze losy nowej naszej waluty; im lepszą wewnętrzną wartość mieć będzie złoty zaraz z początku, tem lepsze widoki co do kursu na przyszłość.

Zdajemy sobie oczywiście dobrze sprawę z tego, że i przy koncepcji t. zw. frankowej mianowicie zmodyfikowanej osiągnięciu celu, t. j. o ile możności zrównanie złotego z frankiem natrafi na znaczne trudności, że i przy reformie walutowej, podjętej na podstawie ustawy monetarnej, gdy zrównanie papierowego złotego z frankiem okaże się niemożliwe, dewaluacja kruszcowa będzie nieunikniona, t. j., że trzeba będzie w danym razie zmienić ustawę monetarną przez odpowiednie zmniejszenie jednostki pieniężnej w ustawie określonej (jak to uczyniła Rosja za czasów Wittego). Dewaluacja ta wszakże nie dojdzie, jeżeli wogóle okaże się konieczną, do takich rozmiarów jak przy zastosowaniu unifikacji, przy której kurs złotego ustali się z powodów, o których już na innym miejscu obszernie mówiliśmy, na daleko niższym poziomie aniżeli przy drugim projekcie.

Zgadzamy się zupełnie na to, że pierwszym celem naszej polityki walutowej powinno być utrwalenie kursu złotego, nie możemy wszakże przyznać, aby było rzeczą dla nas obojętną, na jakim poziomie ustali się kiedyś kurs złotego, że niekoniecznie dążyć musimy do tego, aby jednostką pieniężną został w przyszłości frank, że i mniejsza jednostka również nam wystarczy. Obojętnem nam to nie może być, raz, jak już wspomnieliśmy, ze względu na import towarów, a powtóre i ze względów społecznych. Jeżeli bowiem zamienimy w myśl projektu unifikacji zobowiązania w stosunku 100 marek = 100 złotych, to każde późniejsze ustalenie jednostki monetarnej mniejszej niż marka złota spowoduje mniej lub więcej poważne przeobrażenia w ugrupowaniu się stosunków majątkowych wewnątrz kraju. Weźmy jako przykład nieruchomości nabytą przed wojną za mk. 100 000 i do połowy, a więc sumą

mk. 50.000 obdłużoną, i przypuśćmy, że jednostkę naszą monetarną oznaczymy w swoim czasie na pół franka. Ponieważ jednostka ta jest o $\frac{3}{5}$ mniejszą od marki, przeto wartość nieruchomości wyniesie conajmniej 240.000 półfrankowych złotych, natomiast dług — obecnie 50.000 mk. — zamieni się na 50.000 półfrankowych złotych, obdłużenie nieruchomości — pierwotnie 50% — wynosić będzie później nieco ponad 20%. Dłużnikowi zatem, bez pracy, poważny zysk przypadnie w udziale na koszt wierzyciela. (Przytem nie trzeba zapominać, że właściciele nieruchomości i tak już wiele zyskują przez ciągle powiększanie się wartości tychże w miarę stałego podnoszenia się ogólnego poziomu cen; o tem bowiem, aby powrócić mogły ceny przedwojenne, mowy być nie może.) W tym samym stopniu obniżą się wszystkie zobowiązania, jak listy zastawne, wkłady bankowe, weksle, akcje i. t. d.

Przy dewaluacji zyskuje dłużnik na koszt wierzyciela. Dlatego też zauważamy objaw, że projekt unifikacji znajduje przeważnie zwolenników wśród tych kapitalistów, którzy znaczną część majątku ulokowaną mają w nieruchomościach obdłużonych, przeciwne zaś mu są koła wierzycieli, przyczem zważyć trzeba, że wierzyciel to nie zawsze strona ekonomicznie silniejsza. Przeciwnie zaliczyć do nich należy w przeważnej części jednostki należące bynajmniej do klas zamożniejszych, jak n. p. całe rzesze wkładców, posiadających drobne oszczędności w bankach, kasach i spółkach. Im to nie będzie obojętne, czy obniżka wartości złotego odbędzie się w większych lub mniejszych rozmiarach i zredukuje odpowiednio ich i tak już skromne zasoby pieniężne, odłożone na czarną godzinę.

Porównując obydwie projekty walutowe, wyżej przedstawione, dochodzimy do wniosku, że

- a) koncepcja t. zw. frankowa, ma jedynie tę ujemną stronę, iż przewiduje inny kurs dla gotówki ani-

zeli dla zobowiązań. Przez odpowiednie wskazze zarządzenia (cfr. str. 18 i nast.) można ew. wstrząśnienia stąd wyniknąć mogące zredukować do minimum;

b) natomiast projekt unifikacji mieści w sobie daleko większe ujemne strony: Powiększa straty skarbu o miliardowe sumy, zagraża dopływem z zagranicy not zdeprecjonowanych, w szczególności koron, wykorzystuje sposobność zmniejszenia inflacji nie w tej mierze co projekt poprzedni. —

Z tych względów wzbudzi zagranicą mniejsze zaufanie i przyczyni się do jeszcze większego obniżenia waluty naszej, co pociągnie za sobą znaczniejsze podrożenie towarów zagranicznych oraz ujemne skutki społeczne poprzednio wskazane.

Gdy już sposób konwersji według „zmodyfikowanej” koncepcji frankowej uważamy za lepszy, to nie spodziewajmy się jednakowoż po nim zbyt wiele. Pamiętać winniśmy o tem, że uzdrowienie naszych stosunków walutowych zależne jest nie tylko od przeprowadzenia reformy „technicznej”, t. j. od zaprowadzenia w kraju jednego pieniądza, lecz w daleko większej mierze od całego szeregu innych momentów natury gospodarczej. Żadna reforma walutowa — choćby najlepiej przeprowadzona, nie da nam dobrego pieniądza, jeżeli równocześnie nie zmieni się na lepsze ogólne położenie gospodarcze.

Jedynie zbiorowe wysiłki całego narodu zdążające do ekonomicznego podniesienia kraju, przyczynić się mogą do ugruntowania ustroju pieniężnego.

Racjonalniejsza uprawa roli, wzmoczenie wytwórczości przemysłowej, naprawa stosunków komunikacyjnych tak w kierunku pomnożenia środków transportowych jak i rozbudowania sieci kolejowych, dróg

bitych i wodnych itd., dobra organizacja pracy, uzdrowienie finansów państwowych przez należyte rozbudowanie systemu podatkowego i t. d. — wreszcie jak największe ograniczenie konsumpcji a podniesienie eksportu — oto drobna część tego, czego nam potrzeba, aby mieć dobrą walutę.

Jeżeli stan anormalny, jaki się dzisiaj pod tym względem wytworzył (zwiększający się import towarów z zagranicy — i to przeważnie za gotówkę — a minimalny wywóz), potrwa dalej, to rychłej sanacji waluty, choćbyśmy nawet uzyskali znaczne kredyty towarowe, mowy być nie może.

Naprawy domagają się stosunki w rolnictwie. Jak statystyka wykazuje¹⁾, wynosiła np. w roku 1912 z jednego hektara zasiewu poszczególnych upraw

	w W. Ks. Poznańskim	w Galicji	w Kon- gresówce
produkcja żyta	18,3 q	12,3 q	11 q
„ pszenicy	22,0 „	13,4 „	13 „
„ jęczmienia	23,4 „	11,7 „	13 „
„ owsa	22,6 „	10,2 „	10 „
„ kartofli	155,8 „	106,5 „	78 „

Cyfry te, jakkolwiek nie zupełnie nadają się do statystyki porównawczej — bo dotyczą jednego tylko roku — mówią jednakowoż same za siebie.

Dzisiaj, wobec spustoszenia wielkich obszarów Królestwa i Galicji porównanie wypadnie jeszcze więcej na niekorzyść tych dwóch dzielnic.

Jeżeli zważymy, że produkcję rolną samego tylko Królestwa oceniano przed wojną na około 600 milionów rubli²⁾, to (uwzględnwszy powstałą w międzyczasie znaczną podwyżkę cen na produkta rolne) nie trudno wyliczyć, jak

¹⁾ Statystyka Polski Krzyżanowskiego i Kumanieckiego.

²⁾ St. Koszutski: Geografia gospodarcza Polski.

poważną kwotę wstawić możnaby w aktywa bilansu naszego gospodarczego, gdyby udało się produkcję Królestwa i Galicji o choćby 20% powiększyć.

Od rozwoju w tym kierunku w dużym stopniu zależeć będzie przyszła nasza waluta.

Przemysł Kongresówki zatrudniał przed wojną 326 000 robotników, w maju b. r. tylko 61 000 robotników¹⁾, a więc zaledwie piątą część. W międzyczasie polepszyła się nieco sytuacja w przemyśle włókienniczym, o ile w innych gałęziach, nie wiemy, w każdym razie daleko jeszcze dzisiaj do tego, co było przed wojną. A cel ten musi być osiągnięty, jeżeli chcemy mieć dobrą walutę.

Prawda, że stan wojenny, w którym ciągle jeszcze się znajdujemy, przeszkadza w niejednym przedsięwzięciu, stosunki polityczne i komunikacyjne, brak węgla i środków transportowych utrudniają dowóz surowca, ale przy dobrych chęciach dałoby się niejedno więcej zrobić. Do tego wszakże potrzebna jest współpraca wszystkich warstw społeczeństwa, nadewszystko dobra organizacja pracy.

Robotnik, który pod obecnymi warunkami najwięcej cierpi, powinien wiedzieć, że i od niego również w znacznej mierze zależy naprawa stosunków.

Wiele mówiono i pisano w ostatnich czasach na zebraniach i w prasie o zaprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy. Gdyby równoległe ze zmniejszeniem dnia roboczego podniosła się wydajność pracy — produkcja nie wieleby na tej innowacji ucierpiała. W istocie tak jednakowoż nie jest. Wydajność pracy poszczególnego robotnika na ogół nie tylko nie zwiększyła się, lecz przeciwnie zmniejszyła.

Ciekawy przyczynek dla ilustracji stosunków pod tym względem panujących dała nam „Liga Pracy”.²⁾ Chodziło o stwierdzenie wydajności pracy na jednej z robót publicznych, a mianowicie przy zniesieniu fortu młocińskiego pod

¹⁾ Porównaj artykuł St. Czarnowskiego: „Odbudowa przemysłu” w Nr. 29 „Steru” z 13. września 1919.

²⁾ Porówn. artyk. „Najłatwiejszy sposób marnowania grosza publicznego” w Dzien. Pozn. z 19. września 1919 roku.

Warszawą. Wykazało się, że n. p. podczas kilkomiesięcznej pracy na dniówkę wydajność pracy była niezmiernie małą, przeciętnie 0,14 metra sześciennego (czyli 41 cegieł), i wahać się stale spadała, aż doszła do niesłychanej cyfry 0,035 metra sześciennego na robotnika i dzień roboczy, co odpowiada mniejwięcej *rozebraniu muru wielkości 12 cegieł i ułożeniu w stosy przez jednego robotnika dziennie*, a więc pracy, która dla pięcioletniego dziecka byłaby zabawką. Po zaprowadzeniu pracy na akord wydajność wprawdzie dość znacznie wzrosła i podniosła się po kilku tygodniach do 0,6 metra czyli 190 cegieł na robotnika i dzień roboczy. Niepotrzeba być wszakże bynajmniej fachowcem, aby stwierdzić, że i ta wydajność daleką jest jeszcze od normy, jaką dorosły człowiek może wykonać bez przeciążenia. Taki brak obowiązkowości zauważyć można nie tylko tam, gdzie chodzi o pracę fizyczną, lecz i u pracowników umysłowych. Nie wini się tu oczywiście wszystkich, są na szczęście liczne wyjątki.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w niektórych przedsiębiorstwach, gdzie jest brak surowca, węgla itd., zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego a nawet i jeszcze większa redukcja jego jest wskazana, aby dać zatrudnienie jak największej ilości robotników. Przyznać też trzeba, że w obecnych trudnych warunkach aprowizacyjnych — mianowicie w obwodach gęściej zaludnionych — robotnik do intensywnej dłuższej niż 8-godzinnej pracy zdolny nie jest. Jednakowoż nie wszędzie warunki te są równie niekorzystne, przy dobrej woli możnaby w niejednej gałęzi produkcji — choć przejściowo — pracę przedłużyć, aby dać krajowi jaknajwięcej towarów tak na zaspokojenie zapotrzebowania wewnątrz kraju jak i na powiększenie eksportu.

Na jedno jeszcze zwrócić należy uwagę:

Nie zaprzeczając bynajmniej robotnikowi prawa do robienia użytku ze *strajków*, wymagać trzeba, *aby broni tej używano godnie i z należytem zastanowieniem się nad konsekwencjami, mogącemi stąd wyniknąć*. Obecne wysoce oplakane stosunki gospodarcze najmniej nadają się do nadużywania tej broni. Tymczasem w niektórych obwo-

dach Kongresówki zapanowała — tak u robotników przemysłowych jak i rolnych — poprostu *manja strajkowania* przy jakiejbądź okazji — nie zawsze nawet na tle zarobkowem — bez oglądania się na szkody, jakie kraj cały wskutek tego ponosi.

Cierpi na tem produkcja, a co tem idzie, i waluta nasza.

Nie tu oczywiście miejsce na omówienie całego kompleksu zagadnień związanych z ekonomicznym podniesieniem kraju. Przypomnieć jedynie należało, że w głównej mierze przez naprawę ogólnych stosunków gospodarczych stworzyć możemy warunki potrzebne do utrzymania waluty naszej na wysokim poziomie. Jedynie wówczas, gdy za granica nabierze zaufania do naszego życia gospodarczego, wzrośnie również zaufanie jej i do naszego pieniądza.

Niewątpliwie wielka czeka nas praca, by kraj doprowadzić do normalnego stanu. Lecz dopóki praca ta nie zostanie wykonaną, tak długo o uzdrowienie stosunków walutowych mowy być nie może.

Możnaby zarzucić nam, że jeżeli już taki nacisk kłaść należy na poprawienie ogólnych stosunków gospodarczych, podczas gdy sposób przeprowadzenia konwersji, o ile chcemy gruntownego uzdrowienia waluty, na drugi plan schodzi, to dlaczego upieramy się przy koncepcji t. zw. frankowej? Otóż tak obojętną znowu ta rzecz nie jest. Są przecież momenty w sposobie przeprowadzenia konwersji, które, jak widzieliśmy, zależnie od decyzji ustawodawczej bądź to dodatkowo, poza ogólnymi warunkami ekonomicznymi, korzystnie wpłynąć mogą na nową walutę (n. p. wyzyskanie strony

fiskalnej, zmniejszenie inflacji), bądź też naodwrot zawierac mogą pewne postanowienia, mogące zaufanie do nowej waluty zmniejszyć i wogóle politykę walutową w przyszłości utrudnić (większe straty skarbu, inflacja, wprowadzenie znaku obiegowego bez poprzedniego ustalenia systemu pieniężnego). Zmodyfikowana koncepcja frankowa, (nie narażając kraju na zbyt wielkie wstrząśnienia), momenty korzystne w daleko większej mierze wyzyskuje, aniżeli t. zw. „unifikacja“, przyczem jak wykazaliśmy, tłumaczenie się zwolenników tej ostatniej, że stwarzają jedynie walutę tymczasową, a właściwą reformę rezerwują sobie na przyszłość, jest również bezpodstawne, bo ta przyszła reforma albo polegać będzie (chcąc wykorzystać momenty korzystne, wyżej wskazane) na dewaluacji papierowej, której ujemne skutki zarzuca się obecnie zwolennikom projektu ankiety, albo też takiej dewaluacji nie będzie, natenczas zwolennicy obozu przeciwnego stwarzają pieniądz definitywny, rezygnują tem samem z tych momentów, które — poza ogólnymi stosunkami gospodarczymi — wpłynąć mogą na polepszenie waluty i ułatwienie w przyszłości polityki naszej walutowej.

Projekt unifikacji nie polepsza zatem wcale sytuacji, przeciwnie pogarsza ją, odejmując nowej walucie zaraz z początku zaufanie zagranicy. Tymczasem skoro już i tak poważne przeciwstawiają się trudności zamiarom naszym skierowanym ku uzdrowieniu waluty, nie należy trudności tych zwiększać. Jeżeli pierwszy krok, jaki podejmiemy

w kierunku zreformowania waluty będzie falszywy i przyczyni się zaraz w początkach do zdyskredytowania złotego zagranicą, to trudno będzie w przyszłości zło naprawić. Niema zaś mowy o tem, aby ogólne warunki gospodarcze w najbliższych latach tak korzystnie ukształtować się miały, iżby same w sobie zdolne były sparaliżować wysoce ujemne i szkodliwe skutki t. zw. „unifikacji“ i skłonić nas zdołały do zrezygnowania z tych dodatnich momentów, które — w razie przyjęcia drugiego projektu — korzystnie oddziaływać mogą na nową walutę.



Rezolucja

uchwalona na Konferencji Spółkowej, odbytej w Poznaniu w dniu 20. sierpnia 1919.

Zebrani na odbytej w dniu 20. sierpnia 1919 roku konferencji przedstawiciele Spółek Poznańskich i Zachodnio-Pruskich,

wychodząc z założenia, że t. zw. unifikacja t. j. zwykle ujednostajnienie środków obiegowych nie uchroni kraju w przyszłości od wstrząśnień na polu gospodarczem, wypowiadają się jednomyślnie przeciwko przeprowadzeniu reformy walutowej na podstawie projektu unifikacji, natomiast domagają się przeprowadzenia reformy w tym kierunku, że

1. jako punkt wyjścia weźmie się ustawę monetarną opartą na systemie frankowym,
2. zastosuje się różne kursy do gotówki i do zobowiązań,
3. przerachuje się zobowiązania na walutę złotową po parytecie złota, podczas gdy zamiana gotówki na „złote“ nastąpi po

kursach, któreby zapobiegły zbyt wielkiemu wstrząśnieniu w życiu gospodarczym, lecz równocześnie uchroniły skarb państwa od nadmiernych strat.

Zebrani przedstawiciele Spółek Poznańskich i Zachodnio-Pruskich wyrażają dalej życzenie, aby z reformą walutową nie zwlekano ani jednego dnia dłużej niż potrzeba, gdyż obecny stan przejściowy chaotyczny, tamując wszelką przedsiębiorczość, naraża kraj na nieobliczalne straty.



278947

102 S.G.

